Festiwal Chopinowski w Dusznikach widziany z Nowego Jorku

Roman Markowicz o tym, czego mogą oczekiwać duszniccy melomani w 2023 roku

78. Festiwal Chopinowski w Dusznikach-Zdroju rozpocznie się już 4 sierpnia i zanosi się na to, że w tym roku dostarczy wiernym słuchaczom wielu niezapomnianych przeżyć. Przeglądając listę wykonawców i ich programy zauważyłem, że kilku z wykonawców miałem szansę, lub nawet przywilej, usłyszeć w sezonie 2022-2023 w Nowym Jorku. Innych uczestników słyszałem także na nowojorskich estradach rok czy dwa lata wcześniej. Wielu z nich będzie do Dusznik powracać, kilku pojawi się tam po raz pierwszy. Zabierając się do pisania tekstu o oczekujących nas tego lata przygodach muzycznych powróciłem do własnych notatek: tych stosunkowo nowych i dawniejszych, z których wiele ukazało się jako moje angielskojęzyczne recenzje na stronie internetowej www.concertonet.com.

Tak, jak tradycja nakazuje, dyrekcja artystyczna Festiwalu stawia sobie za zadanie prezentację „nowych twarzy", głównie laureatów międzynarodowych konkursów pianistycznych, choć w przypadku pianistów-laureatów takich jak Piotr Pawlak czy Mateusz Krzyżowski, są oni w Dusznikach znani już od dawna, wcześniej, jako kursanci potem już w trakcie przygotowań do ostatniego Konkursu Chopinowskiego w Warszawie. Jak zawsze jednak, obok nieznanych jeszcze artystów usłyszmy też ulubieńców Festiwalu takich jak: Yulianna Avdeeva, Federico Colli czy Kate Liu.

Swój przegląd Festiwalu pragnąłbym rozpocząć od osoby młodego Kanadyjczyka chińskiego pochodzenia, **Kevina Chena**, w Polsce dotąd nieznanego. Młodziutki Kevin w zeszłym roku triumfował w dwóch wielce liczących się konkursach pianistycznych zdobywając w obydwu pierwsze nagrody: jesienią 2022 zdobył on laury na konkursie w Genewie, zaś wiosną 2023 wygrał Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Artura Rubinsteina w Tel Avivie. Dla przypomnienia, ten ostatni to konkurs, który w przeszłości wywindował na pianistyczną orbitę Emanuela Axa, zaś cztery dekady później znanego nam dobrze Szymona Nehringa. Gdybyśmy się mieli upierać przy szczegółach regulaminu, to Kevinowi należałyby się dwa recitale, jeden za każdy wygrany konkurs, nieprawdaż?

Z jego niewiarygodnym wręcz talentem zapoznałem się chyba trzy lata temu, kiedy przysłano mi nagranie video czternastolatka (wyglądającego na dziesięć!), który wówczas na jakimś studenckim recitalu grał kilka najtrudniejszych *Etiud Transcendentalnych* Liszta: nie mogłem wyjść z podziwu! Mniej więcej z tego okresu pochodzi nagranie, dokonane już podczas jakiegoś kanadyjskiego konkursu, którego proponuję czytelnikom posłuchać, aby mieć chociaż wyobrażenie o czym piszę:

(https://www.youtube.com/watch?v=LLBWd_uds6w)

Przypadkowo, znany i tutaj niezmiernie popularny amerykański pianista polskiego pochodzenia Emanuel Ax, któremu niezwłocznie podesłałem nagranie etiud Liszta, skomentował je dość lakonicznie: „cóż nam pozostaje? Spakować walizki i szukać innego zawodu!". Zaledwie trzy miesiące później młody Chen wykonywał publicznie komplet owych *Eiud Transcendentalnych*, rok później zdobywając pierwszą nagrodę na międzynarodowym konkursie im. Liszta. No, a w sezonie 2022-2023, wzbudził sensację wygrywając wspomniane dwa wielkie konkursy, podczas których okazał się nie tylko wspaniałym „technikiem", ale w równym stopniu muzykalnym pianistą o dużej wrażliwości. Przychodzą na myśl nie aż tak dawne czasy, połowa lat 70., gdy to w Nowym Jorku wzbudziły sensację występy rosyjskiego pianisty Lazara Bermana, który w programie jednego ze swoich recitali zagrał również komplet dwunastu *Etiud Transcendentalnych* Liszta. Wówczas była to jeszcze sensacja, dziś wśród takich „małolatów" jak Kevin Chen, czy Koreańczyk Yunchan Lim (który pojawił się zresztą rok temu w Dusznikach), przyjmuje się za normalne, że grają oni ten nadzwyczaj trudny repertuar z łatwością, której by chyba pozazdrościł dziś wspomniany wielki rosyjski pianista. Bardzo wiele oczekuję po tegorocznym recitalu Chena, w programie którego znajdą się dzieła Liszta i Chopina. Program ma ułożony tak, że pozwoli mu to pokazanie zarówno muzykalności, wrażliwości czy emocji w poniektórych utworach Liszta lub chopinowskiej *Balladzie f-moll*, jak i oczekiwanych fajerwerków w lisztowskiej Parafrazie z „Normy" Belliniego czy komplecie dwunastu etiud op. 10 Chopina.

Yulianna Avdeeva, Carnegie Hall sala Zankel Hall, 2 lutego 2023, fot. Jennifer Taylor

Kolejny artysta, niedawno słyszany po naszej stronie oceanu to **Federico Colli**, jeden z ulubieńców Festiwalu w Dusznikach. Jego bardzo interesująco skomponowany duszniccki program recitalu będzie składać się w pierwszej części z fantazji Mozarta i Schuberta, w drugiej z kompozycji Prokofiewa. Prawdziwą atrakcją będą bez wątpienia dwie aranżacje kompozycji oryginalnie skomponowane nie na fortepian solo: w przypadku Schuberta na cztery ręce, w przypadku Prokofiewa na orkiestrę. Autorkami obu opracowań na fortepian solo były dwie wielkie rosyjskie pianistki: Maria Grinberg dokonała opracowania znanej *Fantazji f-moll* Schuberta, natomiast fortepianowa transkrypcja równie znanej bajki muzycznej *Piotruś i wilk* Prokofiewa wyszła spod ręki Tatiany Nikołajewej, której to, jeszcze jako niespełna dwudziestolatce, Szostakowicz zadedykował swój epokowy cykl 24 preludów i fug op. 87. Nikołajewa była nie tylko czołową rosyjską pianistką, ale autorką wielu kompozycji włączając w to koncerty fortepianowe.

Mając do wyboru transkrypcje Schuberta czy Prokofiewa bez wątpienia mój „ukłon" skierowany będzie w stronę Schuberta. Jest to świetnie zaaranżowana wersja i bardzo kunsztownie przepisana na dwie, tym razem bardzo zajęte ręce, które muszą teraz uzyskać brzmienie czterech, a to wymaga wielkiej wirtuozerii. Tę, na szczęście, Colli posiada aż w nadmiarze i radził sobie zdumiewająco dobrze w czasami karkołomnych momentach, kiedy to konieczne jest zagrać w oktawach tekst normalnie napisany, jako pojedyncze nuty i w dodatku w karkołomnym tempie.

Ta transkrypcja to jest prawdziwe *tour-de-force* i materiał idealnie nadający się dla pianisty o tak nadzwyczajnych zdolnościach pianistycznych jak Colli: możemy wszyscy być mu wdzięczni za zainteresowanie tą niezmiernie rzadko graną aranżacją. Nie mam wątpliwości, że będzie to jeden z pamiętnych momentów Festiwalu.

Jestem natomiast mniej entuzjastycznie nastawiony do kolejnej przeróbki, którą Colli zaproponował swoim słuchaczom. Prokofiew napisał swoją przebojową kompozycję, jako bajkę muzyczną, która obok opowiedzenia historyjki o bohaterskim Piotrusiu i złym wilku, posiada również na celu zapoznanie młodych słuchaczy z instrumentami orkiestry: każdy charakter w bajce grany jest przez inny instrument. W swojej transkrypcji Nikołajewa starała się przenieść orkiestrowe barwy: klarnetu, fagotu, fletu na klawiaturę fortepianu i w wykonaniu Colliego, jakie niedawno słyszałem, oddaje on bardzo wiele tej kolorystyki. Co jest jednak sporym problemem – i tutaj może nie jest za późno, aby zmodyfikować proponowaną wersję – że bajka bez narracji, po prostu nie jest więcej bajką. Króciutkie fragmenty, którym w oryginale akompaniuje słowo mówione, pozostawione same w sobie tracą po prostu sens, albo brzmią naiwnie. Moim marzeniem byłoby, aby Maestro Colli zaprezentował swoją interpretację wraz z narratorem: wydaje mi się, że którykolwiek z naszych doświadczonych radiowców, przywykłych do mikrofonu i prelekcji, pasowałby idealnie do tej roli. Czy moje marzenie się ziści pozostaje na razie niewiadomą. Obawiam się, że trochę zakochany w sobie pianista, być może pragnąłby swoją odwzajemnioną miłość utrzymać w stanie nienaruszonym i bez zbędnych dodatków, takich na przykład jak zażyczony przez kompozytora narrator. I przypuszczam, że poza pięcioma osobami na sali, które polskiego tekstu by nie zrozumiały, pozostałe 97% publiczności na pewno wychodziłoby z koncertu z uśmiechem. Ale są to tylko, jak wspomniałem, moje przedkoncertowe marzenia oparte na muzycznych faktach.

Słuchaczom spragnionym wysłuchania kompletu etiud Chopina, tuż po komplecie dwunastu etiud z op.10, już tego samego wieczora **Lukas Geniushas** oferuje komplet etiud z op. 25 (jedna z jego specjalności!) oraz młodzieńcze dzieło Rachmaninowa, *Sonatę d-moll* nr 1, którą ostatni raz na Festiwalu grał, moim zdaniem w fascynujący sposób, Nicolas Namoradze. Jest to chyba jedno z tych dzieł, kiedy wykonawca musi wierzyć w wartość tej kompozycji i taka siła woli czasami pozwala publiczności wytrwać owe czterdziestominutowe pianistyczne dywagacje.

Dzień później powraca do Dusznik **Yulianna Avdeeva**, laureatka pierwszej nagrody Konkursu Chopinowskiego w 2010 roku. O ile Yulianna jest nazwiskiem doskonale znanym w Polsce i Europie, w Nowym Jorku usłyszałem ją po raz pierwszy od jej debiutu z Filharmonią Nowojorską w styczniu 2011, co było również jej ostatnim nowojorskim występem. Tak, pojawiła się kilka lat później jako solistka naszej Filharmonii Narodowej podczas ich amerykańskiego tournee, i niejednokrotnie występowała w innych amerykańskich miastach i ośrodkach muzycznych grając ze znanymi orkiestrami i dyrygentami, ale nigdy nie została zaproszona przez liczące się nowojorskie instytucje i organizacje muzyczne. Mówimy tutaj o artystce która cieszy się poważną europejską karierą i laureatce konkursu, który niemal automatycznie otwiera pianistom wrota do artystycznej kariery. Po angielsku można by to było skomentować słowami „go figure", czyli „bądź tu mądry". Byłem więc niezmiernie rad, że Carnegie Hall zadecydowała w końcu, po 12 latach od Konkursu zaprosić tę świetną pianistkę na solowy recital.

W Nowym Jorku Avdeeva powtórzyła program, z którym występowała w Warszawie, a więc kompozycje Chopina, Szpilmana i Wajnberga w pierwszej części recitalu, a Bach i Rachmaninow wypełnił drugą część. Nowojorska publiczność nie znała ani miniatur Szpilmana ani sonaty No. 4 Wajnberga, kompozycje którego – zarówno solowe jak i muzykę kameralną – od jakiegoś czasu pianistka aktywnie propaguje. Był to moim zdaniem ładny gest w stronę kultury polskiej, że tym właśnie kompozytorom poświęciła połowę swego programu, na bis grając dodatkowo Mazurka Szpilmana: kompozycję tę opatrzyła własnym komentarzem z estrady. Otóż krótki, dwuminutowy mazurek skomponowany został w warszawskim getcie przez kompozytora zmuszonego, by tam, nakazem hitlerowskich władz, przebywać. Duch Chopina emanuje z tej szczerej, płynącej z głębi serca, delikatnej i czułej kompozycji: Chopina, którego żydowskim muzykom nie wolno było w getcie grać. Manuskrypt tej i innych młodzieńczych kompozycji znalazł się w archiwach innego wielkiego polskiego muzyka, pianisty Jakuba Gimpla, który wojnę przeżył już za oceanem. On też ofiarował Avdeevej partyturę króciutkiej suity Szpilmana, którą wykonywała już w Polsce, a potem także podczas swojego debiutu w Carnegie Hall.

W Dusznikach, drugą część recitalu Avdeeva poświęci kompozycjom Liszta i Chopina: warszawscy słuchacze i wszyscy inni, którzy słyszeli jej marcowy warszawski recital albo na żywo, albo przez Internet, będą zapewne pamiętać te atonalne prawie, posępne w charakterze późne dzieła Liszta wykonane z pasją i determinacją, a gdzie konieczne i z brawurą przez Avdeevą: nagrania

są wciąż dostępne do powtórnego zobaczenia/posłuchania.

Mnie jednakowoż znacznie bardziej interesuje pierwsza część jej dusznickiego recitalu poświęcona gigantycznej *Sonacie B-dur* op. 106 Beethovena, zwanej popularnie Hammerklavier. Kiedy dowiedziałem się podczas wywiadu z pianistką, iż włączyła właśnie to epokowe dzieło do swego repertuaru, zasugerowałem, aby jak najprędzej zagrała to również i w Polsce: być może i tak miała to już w planie. Ta najdłuższa spośród beethovenowskich sonata wymaga od pianisty nadzwyczajnej sprawności manualnej, aby po prostu pokonać wszelkie problemy natury technicznej w pierwszej i kolosalną fugę w czwartej części. Wymaga również dojrzałości muzycznej, która świadczy o tym, czy będzie to poprawne, bezduszne wygrywanie nut (jak w przypadku YouTube nagrania Bruce'a Liu dokonanego kilka lat temu, kiedy o tej muzyce mógł jeszcze nie mieć pojęcia), czy też dostarczające wzruszeń i podziwu wykonanie prawdziwego artysty. Sama trzecia część *Adagio*, która trwa 15-18 minut, często staje się sprawdzianem, czy pianista ma jakieś pojęcie o tym, co gra. To jest muzyka porównywalna jedynie z późnymi kwartetami. Mam wielkie oczekiwania co do wykonania Avdeevej i podejrzewam, że w obecnym stadium jej wciąż postępującego rozwoju możemy spodziewać się wspaniałej i pianistycznie i muzycznie interpretacji. Przez ostatnie dziesięć lat obecności na Festiwalu nie przypominam sobie, aby ktoś dotąd porwał się na wykonanie dzieła: z miarodajnych źródeł wiadomo mi, że ostatni raz wykonanie tej sonaty miało miejsce w 2006 roku. O swojej sonacie sam kompozytor miał się wypowiedzieć, tutaj jedynie parafrazuję „będzie ona spędzała pianistom sen z oczu przez następne kilkadziesiąt lat". Sonata powstała już ponad dwieście lat temu i przepowiednia Beethovena jest wciąż aktualna…

Pozostając przy Beethovenie i kompozycjach, których nie mamy szansy zbyt często usłyszeć to z wielką niecierpliwością czekam na recital młodego polskiego pianisty **Piotra Pawlaka** i jego wykonanie *Symfonii Es-dur* nr 3 op. 55 „Eroiki" Beethovena w opracowaniu F. Liszta. Podczas uczęszczania na koncerty (po obu stronach oceanu!) już dobrze ponad sześćdziesiąt lat, to karkołomne opracowanie partytury Beethovena słyszałem na żywo zaledwie raz: było to blisko 40 lat temu podczas recitalu Cypriana Katsarisa, pianisty dobrze znanego w Polsce i częstego gościa Festiwalu Chopin i Jego Europa, który w tym samym czasie nagrywał komplet beethovenowskich symfonii w transkrypcji Liszta. Wielu melomanów konfrontowanych z takimi decyzjami programowymi wyraża sceptycyzm i obiekcje zapytując, czy w erze dostępności repertuaru symfonicznego na salach koncertowych i na łatwo dostępnych nagraniach, umieszczanie w programach tego rodzaju kompozycji ma jakikolwiek sens. Czy warto się na coś takiego porywać? Przypuszczam, że pytanie jest podobne do tego, jakie zadaję się alpinistom, czy odważnym wspinającym się na himalajskie wierzchołki. I jedni i drudzy, czyli i pianiści, chcą sami sobie udowodnić, że jest to do wykonania bez względu na to jak trudne może się to okazać w realizacji. Dlaczego Mount Everest? Bo istnieje!

Piotr Pawlak bywalcom dusznickiego festiwalu jest doskonale znany, wpierw jako uczestnik letnich kursów, później już jako kandydat na Konkurs Chopinowski i pianista, który posiada ponad przeciętne zdolności. To on kilka lat temu zaoferował słuchaczom niezmiernie rzadko grywaną kompozycję Leopolda Godowskiego *Passacaglia*, na którą rzucają się jedynie najwięksi wirtuozi klawiatury. Podejrzewam więc, że trudna lisztowska wersja transkrypcji *III Symfonii* Beethovena nie przysporzy mu problemu i sądząc po ostatnich dokonaniach Pawlaka, może okazać się wręcz rewelacyjna.

Osobista refleksja dotycząca fortepianowych transkrypcji repertuaru orkiestrowego: na przestrzeni kilku zaledwie tygodni obecny byłem na recitalach, w programach, których znalazły się następujące dzieła symfoniczne: Adagio z *Symfonii e-moll* nr 2 op. 27 Rachmaninowa w fortepianowym opracowaniu Nicolasa Namoradze, wspominanego już w obecnym tekście przy okazji *Sonaty d-moll*, oraz *Symfonia F-dur* nr 6 Beethovena „Pastoralna" w opracowaniu Liszta. Opisując transkrypcję Namoradze wspominałem jak wiernie oddaje ona stylistykę i klimat Rachmaninowa oraz jak zmyślnie i pomysłowo jest ta transkrypcja dokonana. Więcej w oryginale na stronie: http://www.concertonet.com/scripts/review.php?ID_review=15694.

Natomiast moje refleksje, po wysłuchaniu kilka dni temu *Symfonii Pastoralnej* w transkrypcji Liszta, którą zaprezentował świetny młody pianista, rosyjski emigrant, Alexei Tartakovsky, mogły wydawać się wręcz bluźniercze: „jak się to dzieje, że kiedy słyszę tę symfonię w oryginale, to najczęściej nie mogę doczekać się jej końca, natomiast tym razem nie chciałem, aby się to skończyło". Dziwne to uczucia, prawda?

Przypuszczam, iż pewne transkrypcje są dokonane w tak kunsztowny sposób i dotyczy to nie tylko lisztowskich transkrypcji Beethovena, Bacha czy pieśni Schuberta, że na moment pozwalają nam one zapomnieć o oryginałach. Podejrzewam więc, że interpretacja Pawlaka może się znaleźć wśród najbardziej pamiętnych podczas całego Festiwalu.

Illia Ovcharenko, Carnegie Hall sala Zankel Hall, 26 lutego 2023, fot. Chris Lee

Młody pianista z Ukrainy **Ilya Ovcharenko** pojawi się w Dusznikach jako laureat kanadyjskiego konkursu Honens, tego samego, który cztery lata wcześniej wygrał wspominany już kilkukrotnie Nicolas Namoradze. W Nowym Jorku, jako część bardzo hojnej nagrody za zwycięstwo, wystąpił w Zankel Hall, środkowego rozmiarami audytorium w budynku Carnegie Hall. Prezentował podobny do dusznickiego program składający się z kompozycji Scarlattiego, Liszta, Revuckiego i Chopina. Obok znanej i niezmiernie często wykonywanej – w tym roku również w Dusznikach! – *Sonaty h-moll* Liszta, usłyszeliśmy szereg dotąd nieznanych mi i bardzo atrakcyjnych kompozycji ukraińskiego kompozytora Levko Revuckiego. Napisałem wiele pozytywnych słów o jego grze w recenzji z recitalu pod adresem: http://www.concertonet.com/scripts/review.php?ID_review=15494. Nie wspomniałem dotąd, że ten, na którym byłem obecny, był powrotem artysty do Carnegie po zaledwie sześciu tygodniach. Pierwszy debiut był również rezultatem wygranej na lokalnym konkursie pianistycznym. Tych wygranych na innych liczących się konkursach było, jak się okazuje, więcej. Ovcharenko okazał się nie tylko wspaniałym wirtuozem – dziś jest to niemal nieodzowne, aby być w ogóle zauważonym! – ale też myślącym pianistą. Spodobało mi się jego romantyczne a la Horowitz podejście do sonat Scarlattiego, byłem także pod sporym wrażeniem po wysłuchaniu nietuzinkowej *Sonaty h-moll* Liszta, zagranej z ogromną klarownością, a jednocześnie z mniejszą niż zazwyczaj dawką bombastyczności i napuszenia. Cieszy mnie, że w Dusznikach powróci do mało znanych, a bardzo atrakcyjnych kompozycji ukraińskiego kompozytora Levko Revutskiego, który był w pewnym momencie nauczycielem kompozycji Silvestrova, dziś w efekcie wojny na Ukrainie, jednego z popularniejszych europejskich kompozytorów. Podczas swojego recitalu Ovcharenko przeplatał wczesne bagatele Silvestrova, wczesnymi preludiami Revutskiego. To może łagodziło uczucie zażenowania z jakim słuchałem tych banalnie i amatorsko brzmiących kompozycji dzisiejszego mistrza, przedwcześnie może wyniesionego na cokół pomnika wystawionego jeszcze za życia. Samo to powinno być powodem do zakończenia bezsensownej wojny, która kompozytorów również – w oczach naiwnych słuchaczy – robi bohaterami. Natomiast w kompozycjach Revustkiego słychać echa Czajkowskiego, wczesnego Skriabina i wczesnego Rachmaninowa. Odebrałem zarówno te miniatury, jak i nieco dłuższą od nich jednoczęściową *Sonatę h-moll* op. 1 bardzo pozytywnie: interesujący, atrakcyjny repertuar, „dobre ukraińskie" pochodzenie, wirtuozowskie interpretacje. Nie mam wątpliwości, iż zostaną one przychylnie odebrane przez dusznickich melomanów. Tym razem Ovcharenko będzie przeplatać miniatury Revutskiego krótszymi formami Chopina. Wielkie mu dzięki za zaoszczędzenie nam słuchania p. Sivestrova.

W tym momencie rekomendowanie występu **Kate Liu**, której recital zakończy tegoroczny festiwal wydaje się chyba zbędne. Stała się ona w Polsce niezmiernie popularną artystką i dochodzą mnie słuchy, iż coraz częściej tam występuje. Zmieniła się więc sytuacja, kiedy to u nas w Nowym Jorku ta pianistka pojawiała się częściej niż w Polsce, ale od momentu ukończenia studiów w Juilliard School nie grała tu ostatnio i jej recital słyszałem przypadkiem poza Nowym Jorkiem. Na szczęście program pozostaje ten sam: pierwsza część poświęcona Chopinowi, druga *Etiudom Symfonicznym* Schumanna. Obu kompozytorów ta niecodzienna artystka interpretuje w sobie tylko dostępny sposób i jej gra nie jest wolna od kontrowersji. W moich oczach jej wyjątkowość polega na tym, że Kate posiada jakiś dar postrzegania muzyki w swoim własnym czasie i czasami jej decyzje faktycznie mogą budzić sprzeciw, niemniej – w przeciwieństwie do powiedzmy dewastującego muzykę Pogorelicza – jej się jakimś cudem udaje nie przekraczać granicy, kiedy fraza zaczyna się łamać, a muzyka zaczyna tracić sens. Jej operowanie czasem, jak niemal każdy, kto ją usłyszał natychmiast przyznaje, jest unikatowe, może nawet bezprecedensowe. Dźwięk, jaki wydobywa z fortepianu jest również wyjątkowo szlachetny i posiadający mnóstwo odcieni. Jest to też gra niezmiernie poetycka i po jakimś czasie wciąga słuchacza, nawet jeśli początkowo razić może nadmierne rozciągane tempa.

Jej *Etiudy symfoniczne* op. 13 Schumanna są nieco odmienne w charakterze, niż wcześniej wykonywana *Fantazja C-dur*, której czas trwania był o ponad 20% dłuższy od przeciętnego. Dla mnie wykonanie, które słyszałem na Florydzie było wręcz urzekające i przypuszczam, że mój entuzjazm będzie dzielony przez jej polskich wielbicieli.

Kolejny z tegorocznych artystów, którzy pojawią się w Dusznikach, a którzy przewinęli się przez Nowy Jork, to **Jakub Kuszlik**. Niestety tutaj w wystąpił w nie najbardziej sprzyjających warunkach, ograniczając swoją aktywność do mini-recitalu, składającego się z dobrze ogranych kompozycji Chopina i Paderewskiego. Pełen program recitalowy zaplanowany był niestety na występy w innej części Stanów. Niemniej jednak swoje pianistyczne zdolności i rzemiosło zademonstrował nawet tymi kilkoma utworami, potwierdzając moją bardzo pozytywną opinię o jego grze, szczególnie zaś już po konkursowych koncertach. Po tym ostatnim nowojorskim występie napisałem: „w przeciwieństwie do laureata pierwszej nagrody konkursu, Kuszlik nie czaruje, nie emanuje elegancją i błyskotliwością, jako że reprezentuje inny typ pianisty. Gra tak prędko jak jest to mu niezbędne, jednakowoż jego biegłość palcowa czy opanowanie klawiatury nie są celem samym w sobie, mimo że nie ustępują któremukolwiek z uczestników konkursu. Jego muzykalność należy do tych naturalnych, podobna stylowo do innych doskonałych chopinistów, myślę tu o Tatyanie Szebanowej czy Ashkenazym. Pokazał budzącą podziw błyskotliwość i selektywność dźwięku w *Scherzu E-dur* i równie przykładową kontrolę w trudnych epizodach *Ballady F-dur*.

W Dusznikach powróci do jednej ze swoich specjalności, czyli *Sonaty f-moll* op. 5 Johannesa Brahmsa, której wykonaniem już rok temu zrobił świetne wrażenie podczas Festiwalu „Chopin i Jego Europa". Brahms wydaje się „jego" kompozytorem: byłem zaskoczony dojrzałością tego młodego muzyka zarówno w późnych utworach fortepianowych jak i właśnie w tej młodzieńczej, rozwichrzonej jeszcze *Sonacie f-moll*. W tym repertuarze brzmiał wówczas jak młody mistrz.

Pozostaje mi zakończyć swoje przedfestiwalowe rozważania i rekomendacje w nadziei, że nawet ci spośród polskich melomanów, którzy fizycznie nie mogą być obecni na nadzwyczaj ciekawie zapowiadającym się Festiwalu, będą wciąż mieli szanse oglądać te koncerty w streamingu i że wszyscy artyści na te transmisje video się zgodzą. Dusznicki festiwal, jak się okazuje, oglądany jest z wielkim zainteresowaniem nie tylko w Europie, ale też za oceanem i miejmy nadzieję, że tak pozostanie.

Roman Markowicz, Nowy Jork